Nr 269 Kraków, Piątek dnia 22 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z obozu żydowskiego.

Lwów, d. 20 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

I.

(*C*). Trzy lata minęły właśnie teraz od czasu, jak „młoda Judea“ galicyjska zorganizowała się w formalne stronnictwo polityczne na podstawie programu syońskiego, którego główną ideą przewodnią jest odrębność narodowa żydów z tendencją wskrzeszenia języka hebrejskiego i odbudowania dawnego mocarstwa na historycznym gruncie Palestyny. Trzy lata egzystencji wystarczą już jako tako do zdania sobie sprawy, o ile usiłowania najruchliwszej grupy żydowskiej zdołały sobie wywalczyć w Galicji prawo bytu i grunt do dalszej działalności. Pierwszy rok upłynął na przedwstępnych robotach, układaniu programu, który przystósowany do stosunków galicyjskich, musiał być z konieczności nieco odmiennym od programu syonistów niemieckich, wreszcie na konsolidowaniu partji, składającej się w początkach z garstki zapalonej młodzieży, gotowej podjąć się prawie tytanicznych zadań w imię wymarzonego ideału niepodległej Palestyny. Drugi rok był dla syonizmu galicyjskiego rokiem najświetniejszego rozwoju. Założenie kilkudziesięciu grup prowincjonalnych o łącznej liczbie 1000 członków, ugruntowanie tow. politycznego, za którem poszedł cały szereg projektów i planów, ogólny zapał i garnięcie się pod sztandar Syonu, uwieńczone wiecem, który się odbył we Lwowie podczas Wystawy krajowej, charakteryzują ten pomyślny okres, o którym syoniści wspominają z dumą i zadowoleniem.

Rok zeszły, trzeci i ostatni w dotychczasowej krótkiej historji syonizmu galicyjskiego, zaznaczył się ogólną obniżką początkowego entuzjazmu i wywołał wśród przywódców konsternację i niepokój o przyszłość. Towarzystwo polityczne, do którego przywięzywano ogromne nadzieje, nie spełniło swego zadania wskutek zupełnej apatji grup prowincjonalnych; zabiegi około założenia galicyjskiej kolonji w Palestynie utknęły w połowie drogi, a projektowane utworzenie tow. konsumcyjnego dla płodów palestyńskich nie przyszło wcale do skutku i cała ta egzotyczna akcja ograniczyła się do sprowadzenia kilkudziesięciu flaszek palestyńskiego wina, które wypito za pomyślność idei. „Brak poparcia ze strony prowincji— skarżą się syoniści — oto znamię, cechujące rok ubiegły. Brak ten dał się odczuć boleśnie i głównemu organowi partyjnemu i wszystkim prawie ogniskom syońskim w Galicji. W tych ostatnich zwłaszcza zapanował zastój, czego najwymowniejszym dowodem jest upadek jedynego pisma żargonowego, które miało zadanie dotrzeć wszędzie, gdzie *Przyszłość* z powodu trudności językowych nie ma na razie dostępu“. To też pomimo wysiłków energiczniejszych jednostek i grup, stronnictwo, zamykając bilans zeszłoroczny, „zamiast postępu, ma do zanotowania deficyt“, a organ partyjny otwarcie przyznaje, że „cały organizm okazuje dziś mniej sił, aniżeli przed rokiem“.

Z Koła polskiego.

Wiedeń d. 20 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Koło polskie obradowało dzisiaj o budżecie ministerstwa wyznań.

P. ks. Chotkowski przedstawił rezolucję, żądającą, aby rząd przyspieszył uregulowanie kongrui duchowieństwa i uwolnienie od placenia dodatku do funduszu religijnego. Rezolucję tę popierał p. ks. Ruczka. Przypomniał, iż Koło już uchwaliło taką rezolucję w maju r. b.; wskazał powody, dla których fundusz religijny galicyjski jest tak mały, iż rząd musi dopłacać kilkakroć stotysięcy rocznie dla utrzymania duchowieństwa w Galicji (a także dopłaca skarb państwa na utrzymanie duchowieństwa w innych krajach, alę sumy mniejsze), albowiem po zaborze Galicji rząd austrjacki sprzedał za bezcen wielkie dobra duchowne, a tylko część tych pieniędzy tworzy fundusz religijny w Galicji. W końcu mówił o potrzebie pewnych zmian w ustawie o konkurencji kościelnej, a ponieważ ta sprawa należy do Sejmu, przeto polecał ją posłom zasiadającym w Sejmie.

P. dr Madeyski wyjaśnił stan sprawy o polepszenie kongrui duchowieństwa, względem czego projekt rząd był już ułożył, i wykazał potrzebę przeprowadzenia tej sprawy.

P. dr Rutowski wniósł, aby Koło sprawę polepszenia bytu duchowieństwa uznało za postulat naglący, który przeprowadzić trzeba.

Wnioski ks. Chotkowskiego i dra Rutowskiego popierali panowie: hr. Dzieduszycki, ks. Pastor, ks. Kopyciński i inni, a p. Podlewski popierając te wnioski, przedstawił specjalną sprawę, jak niesłuszne i niewłaściwe jest dotychczas postępowanie dla oznaczenia zwrotów, które należy uiścić z majątku zmarłych proboszczów lub innych beneficjantów, i przedłożył odpowiedni wniosek. Koło przyjęło jednocześnie wszystkie trzy wnioski.

Z KRAJU.

Lwów d. 20 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sprawa posła Lewakowskizgo.

(*C.*) Od miesiąca w urywanych notatkach dziennikarskich pokutuje na szpaltach tutejszych pism codziennych sprawa posła Lewakowskiego, która z początku drobna i małoznacząca, wypływać zaczyna niespodziewanie całym szeregiem komplikacyj, a jak niektórzy tu sądzą, pociągnie jeszcze za sobą bardzo stanowcze i ostre następstwa. Zainaugurował ją mniej więcej przed czterema tygodniami p. Teofil Merunowicz, donosząc w jednym ze swoich artykułów o galicyjskim ruchu ludowym, ogłaszanych w *Gazecie Narodowej*, jakoby poseł Lewakowski przed swoim wyjazdem do Ameryki, w rozmowie z pewną poważną osobistością na temat spodziewanego rezultatu wrześniowych wyborów, powiedział między innemi te słowa: „A to zakręciłem, zagmatwałem, zaplątałem, że teraz sam djabeł nie rozkręci“. Nazajutrz po ogłoszeniu tego epizodu w *Gazecie Narodowej*, *Kurjer Lwowski*, biorąc w opiekę p. Lewakowskiego, bawiącego wówczas na drugiej półkuli, oświadczył, że doniesienie *Gazety Narodowej* jest wymysłem, którego Lewakowski, po powrocie do Europy, nie zaniedba sam sprostować. Zaprzeczenie to *Kurjera Lwowskiego* stało się hasłem do dalszych rekryminacyj. Nieznana jakaś a poważna figura nadesłała do redakcji *Kurjera* pismo, w którem kategorycznie oświadczyła, że epizod opisany przez p. Merunowicza jest najzupełniej zgodny z prawdą, że więc o żądanej mistyfikacji ani oszczerstwie nie ma mowy. Pismo to zamieścił *Kurjer Lwowski*, odkładając stanowcze wyjaśnienie sprawy do powrotu Lewakowskiego z zagranicy.

Po pewnym czasie, dr Lewakowski przyjechał istotnie z Ameryki i dowiedziawszy się o całym przebiegu sprawy, wystosował do *Gazety Narodowej* sprostowanie, w którem zaprzeczył nie tylko słowom, włożonym mu w usta przez p. Merunowicza, ale całemu w ogóle spotkaniu z ową mistyczną osobistością, z którą miał rzekomo rozmawiać o rezultacie galicyjskich wyborów, piętnując przytem osobistość tę mianem „kłamcy i oszczercy“. Pismo dra Lewakowskiego umieściła *Gazeta Narodowa* z opuszczeniem ostatnich wyrazów i dodała od siebie komentarz, w którym wyraża zdziwienie, jak dr Lewakowski mógł mieć odwagę przeczyć jej informacjom. Dotąd jednak w całej tej sprawie, zakrojonej na ton nadzwyczaj ostry, nie postawiono w jasny sposób jednego decydującego szczegółu: nie wymieniono nazwiska osoby, przed którą Lewakowski miał wygłosić ów sakramentalny zwrot o „zakręceniu, zagmatwaniu i zaplątaniu“, jakkolwiek nazwisko jej było we Lwowie od samego początku sprawy publiczną tajemnicą. Na odwagę nazwania tego pana po imieniu zdobył się *Przegląd*, ogłaszając w notatce kronikarskiej, że opinja publiczna wymienia głośno dyrektora Kasy oszczędności p. Franiszka Zimę jako tego, przed którym dr Lewakowski chwalił się zagmatwaniem i zaplątaniem wyborów i domagając się, aby on sam, jako osoba najkompetentniejsza w tej sprawie, wyjaśnił całą zagadkę. Wskutek notatki *Przeglądu*, p. Zima odkrył istotnie przyłbicę i ogłosił w *Gazecie Narodowej* list, w którym stwierdził, że epizod, opisany przez p. Merunowicza, jest autentyczny, a dr Lewakowski, przecząc mu, mija się z prawdą. Na tem sprawa na razie utknęła.

W kilka dni po ogłoszeniu listu p. Zimy, przyniosły telegramy, jak wiadomo, wieść o zamierzonej rezygnacji dra Lewakowskiego z mandatu poselskiego z miasta Lwowa. Powody rezygnacji pozostały na razie tajemnicą i dopiero sam p. Lewakowski w obszernem piśmie do wyborców miał je wyjawić. Tylko wiedeńska *Allg. Zeitung* zanotowała pogłoskę, że do zrezygnowania z mandatu miały dra Lewakowskiego skłonić oszczerstwa, rzucone na niego podczas pobytu w Ameryce. Na wiadomość o zamierzonem złożeniu mandatu poselskiego, przyjaciele polityczni dra Lewakowskiego wystosowali do niego telegram z wezwaniem, ażeby bez ich wiedzy nie przedsiębrał żadnego stanowczego kroku i ażeby natychmiast stawił się we Lwowie dla wyłuszczenia motywów, które mu podobny krok podyktowały. Telegram ten poskutkował, p. Lewakowski cofnął rezygnację i zapowiedział przyjazd do Lwowa, uzyskawszy od prezydjum Izby sześciotygodniowy urlop dla załatwienia całej sprawy. Lada dzień oczekiwany jest dr Lewakowski we Lwowie, a dobrze poinformowani twierdzą, że użyje najostrzejszych środków dla udowodnienia bezpodstawności wersji o „zagmatwaniu, zaplątaniu i zakręceniu“, puszczonej w obieg przez p. Zimę, a zużytkowanej następnie przez p. Merunowicza w artykule *Gazety Narodowej*.

Dziwnym zbiegiem okoliczności do powiększenia całego tego chaosu przyczyniła się inna jeszcze, zupełnie odrębna, a również p. Lewakowskiego dotycząca wersja. Wedle tej wersji poseł Hompesch, który dotychczas z drem Lewakowskim pozostawał na bardzo poufałej i serdecznej stopie, natychmiast po jego powrocie z Ameryki, spotkawszy go w kuluarach parlamentu, w obecności dwóch świadków, jak mówią pp. Rutowskiego i Lewickiego, odezwał się temi słowy: „Dowiedziałem się, że występowałeś w sposób szkodliwy dla narodu polskiego, a uwłaczający dla polskiej szlachty. Na tej podstawie wypowiadam panu moją przyjaźń i prawo mówienia do mnie „ty“. Żegnam pana na zawsze, panie doktorze Lewakowski!“ Czy jedna i druga sprawa rozjaśnioną zostanie na korzyść dra Lewakowskiego, pokaże się już w najbliższych dniach, zaraz po jego przyjeździe do Lwowa.

Strzałkowice pod Samborem d. 18 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Gdziekolwiek skierujemy nasze kroki w tej biednej Galicji, wszędzie napotykamy naszych milutkich pejsatych, którzy jak owad prusaczy zapełnili wszystkie zakątki kraju i nakształt szarańczy, sieją wokoło zniszczenie. To też z radością i z pewną otuchą spoglądamy w przyszłość,

patrząc na te walki w celu wyzwolenia się z pod jarzma niewoli tych pijawek ludzkości — walki toczące się tak w stolicy, w Wiedniu, jak i po naszych wioskach; różnica tylko ta, że walka odbywa się w formie ruchu chrześcijańsko-socjalnego, po wioskach zaś naszych, w formie ekonomicznej, przez zakładanie „Kółek rolniczych“ i sklepików chrześcijańskich. Cieszymy się też szczerze widząc, jak ten prąd szlachetny powoli zwycięża, rośnie jak na drożdżach i ogarnia coraz szersze masy.

I w naszej wiosce, położonej o pół mili od Sambora, wzbudził się ruch antysemicki. Wzbudził się zaś bezwiednie, nie mając po temu żadnych agitatorów, a tylko z okazji założenia sklepiku przy „Kółku rolniczem“.

Bo oto, skoro włościanie, za inicjatywą ludzi świadomych swego zadania, założyli „Kółko rolnicze“ i zbudowali ze starej szkoły sklepik chrześcijański, dopiero wtenczas pokazało się, jak żydek, który dzięki Bogu jeden tylko jedyny w całej wiosce siedzi na propinacji, umie około swej sprawy chodzić. Aż do tego czasu on jeden zaopatrywał mieszkańców wioski we wszelkie potrzeby. To też aby członków sklepiku, którzy udziałami na początku dosyć szczupłemi, zakupili najpotrzebniejsze towary, zrazić w powodzenie sklepiku, a dalej, aby tych włościan, którzy tej sprawie z niedowierzaniem się przyglądali, do siebie i kupowania w jego sklepiku przywabić, głosił, że u niego będzie wszystko taniej, że np. topka soli u niego po 9 ct., podczas gdy sklepik nasz, po obliczeniu własnych kosztów, mógł sprzedawać najtaniej tylko po 10 centów. Dalej przeszkadzał jak mógł w nabyciu prawa sprzedaży tytoniu.

Jednak daremne były wysiłki! Władze życzliwie poparły uczciwe zamiary, lud zrozumiał, że to o jego dobro idzie, i tak powoli żydek traci grunt pod nogami. Że się zaś wszystko pomyślnie ułożyło, zawdzięczyć należy dobrej woli mieszkańców tutejszej wnioski. Ta zaś zaleta i dobra strona moralna mieszkańców, jest owocem niespożytej pracy długoletniej zmarłego przed rokiem ś. p. proboszcza tut. parafji, niemniej i obecnego, który jak ojciec w rodzinie, zaprowadza w parafji ład i porządek, a choć wiedzie swe owieczki do Boga, o ich materjalnem życiu wcale nie zapomina. W parafji więc, mającej takich duszpasterzy, nie ma ani jednego pijaka nałogowego, a gdy przed trzema laty, jeden z opieszałych gospodarzy sprzedał temu żydkowi kawałek ziemi, śp. proboszcz tak umiał wpłynąć na lud, że tego samego dnia rada gminna ostrzegła najsurowiej żyda przed kupnem, na sprzedającego zaś wpłynęła upomnieniem i pomocą tak, że się cofnął od sprzedaży. Żydek, zasięgnąwszy rady u rabina, który go ostrzegł, aby ustąpił w tych okolicznościach „gałechowi“ odstąpił także od kontraktu i uwolnił Strzałkowiczan od swojego nieproszonego obywatelstwa.

Lud tutejszy, nie mając dworu, gdzieby mógł szczególniej w zimowej porze zarabiać bodaj na życie, trudni się tkactwem, a dzięki swej pracowitości i trzeźwości, ma się wcale dobrze, mimo że grunta są bardzo rozdrobnione.

Dobrzeby było, gdyby Rada powiatowa tutejsza zaopiekowała się tem tkactwem i przy subwencji Wydziału krajowego, który chętnie takie zamiary popiera, wysłała np. 2 chłopców na kurs praktyczny do Korczyna lub Rakszawy, by ci mogli potem między swoimi przemysł ten udoskonalić i ulepszyć później niejedno w swej wiosce. Tem bardziej sprawa ta powinna leżeć na sercu odpowiednich władz, że i sąsiednie wioski jak np. Czukiew, Bzeźnica uprawiają to samo rzemiosło.

Oby też więcej było we wschodniej Galicji takich Strzałkowic, któreby mogły przyświecać dobrym przykładem wśród narodowości ruskiej, tak często zaglądającej do kieliszka, i czującej pewien wstręt do „Kółek rolniczych“, a ślepo wierzącej niesumiennym żydkom. *J.S.*

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 17 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W piątek, baron Mohrenheim, ambasador rosyjski, wręczył Paryżowi *à respective* Radzie miejskiej, wspaniałą wazę, ofiarowaną przez cara, jako pamiątkę pobytu floty rosyjskiej w Tulonie i francuskiej w Kronstadzie. Podstawa z marmuru różowego, ma cyfry z dwóch stron 1891 i 1893 r. Waza z jaspisu, obydwa uszy przedstawiają w alegorji Rosję i Francję. Na piedestale, także z jaspisu, widnieje napis: Kronstadt-Tulon. Prezent jest potężnie ciężki, bo waży przeszło 4000 kilogramów i salę, w której pomieszczono ten drogocenny upominek, musiano podeprzeć karjatydami, aby się nie zawaliła. Ciężką jest przyjaźń Rosji i ciężkie jej podarunki! W każdym razie, waza przetrwa przyjaźń rosyjsko-francuską, chyba, że ją rozbije wściekły tłum paryski. Nie takie bowiem pamiątki niszczyła mściwa ręka ludu.

Przed kilku miesiącami biedna wdowa Simon, odźwierna w domu, przy ulicy Bleu, została w straszny sposób zamordowana. Policja wyśledziła zbrodniarzy. Byli to dwaj dawni galernicy: Sallé i Sprenger.

Sąd przysięgły skazał Sallego na karę śmierci, a Sprengera na 20 lat robót ciężkich. O ułaskawieniu, nawet mowy być nie może i głowa winnego, potoczy się na gilotynie. Mordercy nie wiele skorzystali, bo cały majątek nieszczęśliwej Simon, wynosił zaledwie 19 franków.

W Carmaux odbyło się owacyjne przyjęcie Rocheforta, Jauresa i Roche'a, wiozących 100.000 fr. na założenie robotnikom nowej huty szklanej. Jak dalece gabinet Bourgeois sprzyja socjalistom, dość powiedzieć, że prefekt w Taru otrzymał polecenie od ministra spraw wewnętrznych, aby nie przeszkadzał manifestacjom. Gdy pociąg nadszedł, na dworcu nie było ani jednego żandarma. Pierwszy wysiadł z wagonu Rochefort, za nim obydwa jego przyjaciele polityczni. Rozległy się szalone okrzyki strejkujących i dwie dziewice (!) ubrane w bieli, ofiarowały bukiety protektorom anarchji. Odprzężono konie od powozu i gawiedź go pociągnęła. Odbył się zaraz meeting i Rochefort zapewnił swoich zacnych towarzyszy, że w przeciągu dwóch tygodni, zbierze co najmniej pół miljona franków. Od głośnych wiwatów omało ściany nie popękały. O godz. 10 wieczorem zakończyło się posiedzenie i kilku wybranych wraz z posłami, udało się na kolację do hotelu Malaterre, gdzie przy arystokratycznym szampanie, rozprawiano długo na temat równości, braterstwa i zniszczenia kapitalistów. Ładne braterstwo, ani słowa!

Austrjacka cesarzowa Elżbieta przybędzie d. 23 listopada, wraz z orszakiem do Cap Martin, gdzie ma zabawić całą zimę.

Pierwsze debiuty ministra marynarki, Locroya, nie są bardzo szczęśliwe. W środę eskadra morza Śródziemnego odbywała ewolucje w bliskości wysp Hyeres. Po ich ukończeniu zwróciła się do portu. Nagle okręt „Formidable“, na którego pokładzie znajdował się admirał Gervais, utknął na mieliźnie, a w ślad za nim poszły dwa inne: „Admirał Baudin“ i „Courbet“. Zażądano pomocy z Tulonu i w nocy zdołano oswobodzić „Formidabla“. „Courbet“ prawdopodobnie za dwa dni wypłynie na pełne morze, ale co do „Admirała Bodina“ zachodzą poważne obawy, że może być łatwo stracony dla marynarki francuskiej. Kto zawinił, dopiero śledztwo wykaże.

Teraz dopiero wyszło na jaw dla czego minister wyznań Combes, opiera się z taką zaciekłością nominacji kardynała Bourret na arcybiskupstwo w Tuluzie. Za czasów drugiego cesarstwa ksiądz Bourret, protegowany przez arcybiskupa paryskiego, Siboura, wszedł do Rady stanu jako członek sekcji kościelnej. Tego mu nie może zapomnieć wolny mularz Combes i za to go teraz prześladuje.

Słynna Ludwika Schneider, która za cesarstwa wyrzucała miljony i jeździła zawsze czterokonnym ekwipażem à la Daumont, znajduje się obecnie w przytułku biednych w Carcassone. Mer miasta znalazł ją przypadkiem na ulicy ginącą z głodu i kazał przyjąć do zakładu. *Sic transit gloria mundi.*

K. W.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Środkiem mostu pędzi teraz ekwipaż ambasadora, wracającego z W. Porty lub z seraskieratu, z niezbędnym kawasem na koźle, za nim czarne bawoły ciągną wóz skrzypiący, dalej kołyszą się dwa wielbłądy i około smutnem patrzą na świat różnobarwny, co ich otacza, bo takiego na swoich pustyniach jeszcze nie widziały; na końcu ukazują się objuczone konie, muły i osły. Ilekroć nadejdzie jaki Europejczyk, wnet przypadają doń żebraczki: Cyganki lub Greczynki, suche, straszne, z piersiami obnażonemi, istne furje piekielne i ręce wyciągając wrzeszczą w niebogłosy: *Musie! Madam!* Wraz z niemi ćwiczy się w tem rzemiośle dziewczynka może dziewięcioletnia, o ile się zdaje Egipcjanka, z warstwy Felahów. Ta jest bardziej natrętna, niż jej starsze towarzyszki i póty nie odstąpi, póki jałmużny nie dostanie. Za to, gdy pieniążek na jej dłoń upadnie, uśmiecha się, przy czem odsłania zęby białe a zdrowe jak z kości słoniowej, skręca się na miejscu jak wrzeciono, dostrzega nowego „Franka“ znów przybiera minę rozpaczliwą, biegnie doń i rękę wyciągnąwszy woła: *Musie! Madam!*

W porcie zagrzmiał strzał działowy; znak to, że słońce zaszło. Turcy stają, wyjmują zegarki i zaczynają je regulować. Ważna to chwila w życiu tutejszego mieszkańca, ponieważ czas liczy się od zachodu słońca. Gdy jednak znaczna część ludności trzyma się europejskiego podziału godzin, łatwo więc sobie można wyobrazić, jak wielkie z tego powodu powstają nieporozumienia. Trudno jest niedogodnościom raz na zawsze zapobiedz przez dokładne oznaczenie, która godzina europejska odpowiada tureckiej, słońce bowiem, jak wiadomo, codzień kiedyindziej zachodzi, skutkiem czego i czas turecki codzień inaczej się liczy. Krótkie zestawienie najlepiej to wykaże. Gdy np. d. 8 stycznia zegar turecki wskazuje 2 godzinę, na europejskim jest 6 minut 48, a gdy 8 lipca u Turków będzie ta sama 2, u Europejczyków okaże się już 9 minut 43. Różnica zatem w ciągu pół roku wynosi prawie trzy godziny.

Nim jeszcze w porcie strzał działowy zapowiedział zachód słońca, już przed mostem ukazali się chłopcy pochodzenia greckiego, z dziennikami świeżo wydanemi. Ten krzyczy: *Stamboul!* drugi *La Turquie*! trzeci *Levant-Herald!* czwarty *Phar du Bosphor!* a inni wywołują tytuły pism tureckich, greckich, ormjańskich, nieprzystępnych dla Europejczyków. Każdy cudzoziemiec chwyta chciwie pierwszy lepszy dziennik francuski, pragnąc się dowiedzieć, co się w Europie stało, ale za chwilę rzuca go na ulicę, bo nic w nim nie znalazł. Prócz kilku depesz wątpliwej wartości i drobnych wiadomostek o zaręczynach, ślubach, pogrzebach, przyjęciach oficjalnych i tym podobnych, które tylko stałego mieszkańca Konstantynopola mogą obchodzić, nie ma w nich nic więcej. Zasługa to cenzury tureckiej, która okiem argusowem wszystko śledzi i wyrzuca, co może być niemiłe dla skrzypiącej machiny rządu padyszacha. Sprawiedliwość każe jednak wyznać, że nie sama tylko cenzura robi tutejsze dzienniki jałowemi. Przyczyny tego należy jeszcze gdzieindziej szukać. Na Wschodzie żaden Europejczyk nie osiedla się dla polityki, tylko dla robienia majątku, który najprędzej może znaleźć w handlu; że zaś cała ta gałąź pracy ludzkiej znajduje się w rękach najbardziej niemoralnych, bo greckich, ormjańskich i żydowskich, więc opiera się ona głównie na wyzysku, a często gęsto także na prostem oszustwie. Prasa widzi to i sama ztąd zyski ciągnie. Pewna osoba, dobrze obznajomiona ze stosunkami nad Bosforem, upewniała mnie, że nieraz w drukarni jest już złożony długi i bardzo interesujący artykuł, przeznaczony do wieczornego numeru dziennika, który jednak w ostatniej chwili bywa niszczony, ponieważ redaktor za jego wycofanie otrzymał porządny „bakszysz“. To, co w prasie nazywa się „szantażem“, a czem zjednały sobie smutny rozgłos przedewszystkiem dzienniki wiedeńskie, redagowane i wydawane przez żydów, kwitnie może jeszcze bardziej nad Złotym Rogiem, niż nad modrym Dunajem. Wracam jeszcze do cenzury. Mimo że jest ona tu bardzo surowa, zdarzają jej się jednak czasem takie zabawne rzeczy, jak np. zakazanie dzieł autora, który przed kilkudziesięciu laty umarł. Za naszego pobytu w Konstantynopolu cenzura nagle spostrzegła, że historja Schlossera powinna być wyrzucona z państwa Osmanów i umieściła ją dopiero teraz na indeksie. Jak tak dalej pójdzie, gotowa jeszcze kiedyś zakazać oba nasze Testamenty, ponieważ Koran nie we wszystkiem z niemi się zgadza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z teki emeryta.

(Ciąg dalszy).

Sześć lat nauki poświęca się na to, by uczeń przeczytał kilka ustępów Xenofonta, kilka kartek Herodota, z pięć ksiąg Homera i jaką tragedję Sofoklesa, a do tego poznał to wszystko z tłomaczeń, a jedynie mechanicznie czytał je po grecku! Uczyłem ja się tej greki, uczyłem. Boże zmiłuj się nad tymi, co mi nią głowę zawracali! Umiem na pamięć „Darejce kaj Parizatidos gigeontai paj des

i t. d."; umiem „Menin aejde tea Pelejado i t. d.", ale czytać dziś ani w ząb. Po zdaniu matury anim pragnął, anim potrzebował spojrzeć na grecką książkę; wyniosłem ze szkoły wspomnienie męczarni, płynącej z wszelakich aorystów, paroksytonów, ale ani odrobiny pojęcia o literaturze heleńskiej, o cywilizacji, o sztuce. Już byłem bakałarzem, gdym się dorwał Odysei w przekładzie Siemińskiego i dopiero ten przekład, a nie sześć lat zmarnowanych w szkole na paroksytonach, dał mi poznać powab epiki Homerowskiej. Zabrałem się też dopiero potem do czytania Greków w przekładach i rozkoszowałem się nimi zarówno jak Szekspirem, Byronem, Moorem — chociaż nie umiem po angielsku; zarówno jak Petrarką, Dantem, Ariostem i Tassem, chociaż nie umiem po włosku; zarówno jak Kalderonem, chociaż nie umiem po hiszpańsku.

Gdybyśmy się pozbyli nauki języka greckiego, ileżby przez ten czas można nietylko heleńskich, ale angielskich, włoskich, hiszpańskich przeczytać autorów! Jakby się rozszerzył horyzont umysłowy u młodzieży! A czyżby też nie warto dać poznać w szkole epoki ojców Kościoła? A czyżby nie warto bodaj po odrobinie podać młodzieży utworów z czasów trowerów, bardów, skaldów? Byłby to prawdziwie metodyczny proceder, gdyby ułożono historycznie lekturę od Homera, idąc przez Helladę, przez Rzym pogański, przez wieki średnie do dni dzisiejszych!

Gdyby nie owa bezużyteczna, bezcelowa nauka języka greckiego, urwałoby się może czasu na naukę rysunków, aby z jej pomocą dać uczniom poznać drugą połowę heleńskiego ducha, zamkniętą w plastyce.

W szkołach realnych zaprowadzono obecnie „antologję" grecką, czyli lekturę najcelniejszych pisarzy heleńskich we wzorowych przekładach polskich, wraz z nauką historji literatury. Dopiero drugi rok uczą tego w szkołach realnych, a już owoce widać. Miałem sposobność przekonać się, że uczeń szóstej klasy realnej, zapędził w kozi róg gimnazjalistę tej samej klasy (obaj jednako zdolni, jednako pilni), gdy zaczęli zdawać sprawę ze znajomości Homera, Iliady i z historji literatury epickiego, czyli mniejszo-azjatyckiego okresu. Dodać muszę, że ów gimnazjalista nie miał wyobrażenia o plastyce greckiej, gdy realista rozumiał charaktery stylów, właściwości piękna w architekturze i rzeźbie greckiej.

Jestem pewien, że za lat kilka, gdy się ustali, urobi, urutynuje antologja w szkołach realnych, realiści będą mogli nauczać swych kolegów w gimnazjach tego, co to heleńska kultura, we wszystkich swoich kształtach i pojawach, bo nauka rysunku daje im poznać to, czego gimnazjalista nigdy nie pojmie, antologja zaś zastąpi, nawet przewyższy robotę gimnazjalną z aorystami i paroksytonami.

A więc nie ma argumentu, któryby mógł dowieść potrzeby języka greckiego w szkole średniej. Bronią go: upór, przesąd, nałóg, a orężem ich: komunały, deklamatorstwo, frazes.

Natomiast domagaćby się należało nauki języka francuskiego. Skoro szkoła średnia ma dać ogólne ukształcenie, niechże je daje w całej pełni a w dzisiejszych stosunkach bez znajomości francuskiego języka wykształconym się nie jest. Język niemiecki bardzo cenny, ale sam jeden nie wystarczy; przejedziesz nim monarchję austro-węgierską, część Szwajcarji, cesarstwo niemieckie i stanies. Francuskim przebędziesz całą Europę, nie wyjmując całych Niemiec, całej monarchji austro-węgierskiej.

Na szczęście mamy już język francuski w szkole realnej. Chwała Bogu!

Z łaciną inna sprawa. Łaciny uczcie sobie od piątej klasy począwszy po 2 godziny tygodniowo, ale nie po to, by Horacego, czy Owidego czytać w oryginale, bo to próżna robota, gdyż uczeń a nawet i sam profesor zawsze do „brücka" zajrzy i z niego utwór pozna, nie z oryginału. Łaciny uczcie wprost dla języka, dla ćwiczenia gramatykalnego po troszę, bo ono jest przydatnym czynnikiem pedagogicznym, a po trosze dla tego, że łacina jest językiem liturgicznym Kościoła naszego, że jest matką nomenklatury przyrodniczej i lekarskiej, że była przez tyle wieków językiem dyplomacji i urzędów, więc z nią styczność w życiu każdy mieć musi. Na czteroletnia nauka wystarczy, a kto chce być teologiem, niech się łaciny na uniwersytecie na teologji douczą. (Dok. nast.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

50 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pan major prosi pana Chorążyca — odezwał się kapral — przyjąć te owoce, dzisiaj zerwane, a w dodatku dzban zieleniaczku... przyda się dla kontenansu i humoru dobrego, a zieleniaczek niezły.

— Może nie odmówisz szklaneczki?

Grześ nie odmówił.

— Za zdrowie pana Chorążyca!

I wychyliwszy duszkiem podany sobie puhar, mlasnął językiem o podniebienie, a znając się na grzeczności, wyszedł natychmiast.

Chorążyc nie kładł się, postanowiwszy czekać na Semena. Jakoż przed upływem godziny zjawił się Poleszuk z rozpromienią twarzą.

— I cóż? Nie zjedli nas w kaszy? — zawołał w progu, chichocząc zcicha.

— Dotąd nie jeszcze — odrzekł pan Antoni z uśmiechem — ale co dalej będzie, nie wiem.

— Dobrze będzie... kiedyśmy się wydostali z tych niegodziwych lochow, to i z twierdzy się wydobędziem.

— Cała nadzieja moja w komendancie, który okazał się dla mnie nadspodziewanie dobrym. Ale gawędzić o tem w oczekiwaniu jutra lepszego będziemy mieli czasu do woli. Tymczasem odśwież się darami poczciwego pułkownika, a raczej majora naszego i razem ze mną pójdź za radą jego: połóż się spać.

Semen nie dał się prosić. Po zjedzeniu kilku owoców i przełknięciu szklanicy wina, rzucił się na przeznaczone sobie łóżko i po chwili wpadł w sen głęboki, który trwał do późnego wieczora.

Podolanin miał nerwy delikatniejsze od Poleszuka i dlatego już po dwóch godzinach otworzył oczy. W chwili przejściowej pomiędzy snem a przebudzeniem się, wydało mu się, że był w Busiówce i że ojciec usiłował go zbudzić, jak nieraz to czynił, pukaniem do drzwi.

Otrząsnąwszy się z drzemki, przekonał się, że pukanie to nie było złudzeniem. Jednocześnie posłyszał wymówione nieśmiałym głosem zapytanie:

— Czy można?

— Proszę! — odpowiedział donośnym głosem, powstając z łóżka.

We drzwiach ukazał się wysoki, pochylony już nieco wiekiem żyd z białą, jak mleko, do pasa sięgającą brodą i takiemiż pejsami, z pod aksamitnej jarmułki w srebrnych spływającemi kędziorach. Mógł mieć lat ośmdziesiąt, lub więcej. Ubrany był w czarny, powłóczysty, z lugduńskiego atłasu kaftan i opasany szalem jedwabnym. W ręku trzymał nowy, o szerokich skrzydłach kapelusz i długi hebanowy kij o gałce złotej.

— Niech będzie pochwalony Pan — przemówił uroczyście — i niech błogosławieństwo Jego uświęci te progi.

— Amen! — odrzekł Chorążyc, przejęty dziwnem uszanowaniem na widok patrjarchalnej powagi starca i na brzmienie słów jego, wygłoszonych czystą polszczyzną.

I ująwszy sędziwego izraelitę pod ramię, doprowadził go do kanapki i obok siebie usiąść zniewolił.

— Jestem Efraim Lewi — odezwał się po chwili żyd — niegdyś kupiec, a dzisiaj już tylko ojciec i dziad kupców, których wszyscy (chwała bądź Najwyższemu!) szanują i poważają. Przysłał mię do pana jenerał Witte. Znam całe Podole i nietylko Podole, ale i Wołyń i Ukrainę. Miewałem stosunki handlowe z bardzo wielu panami. Znałem i ojca pańskiego, błogosławionej pamięci pana Chorążego i panią Chorążynę. Pan jenerał przypuszczał, że może pan Chorążyc zechce zasięgnąć odemnie wiadomości o ludziach i stronach swoich, a znam je dobrze, gdyż bywałem tam często, nawet żonę stamtąd wziąłem.

— Więc znałeś pan ojca mojego? — powtórzył pan Antoni z ciężkiem westchnieniem, gdyż uwagi jego nie uszły wyrazy izraelity „błogosławionej pamięci".

— Jakżem ja go znać nie miał?.. Dwadzieścia lat z rzędu kupowałem u niego zboże i woły.

— I kiedyż go po raz ostatni widziałeś, panie Efraimie?

— Przed laty czternastu, na rok przedtem, kiedy go Najwyższy powołał do chwały swojej.

— A matkę moją?

— Pani Chorążyny później już nie widziałem. O rok tylko niespełna przeżyła męża swego.

Chorążycowi konwulsyjnie zadrgały rysy i dwie łzy, duże, jak perły, stoczyły mu się po policzkach.

— Niech pana Pan Bóg pocieszy — rzekł wzruszony izraelita. — Rodzice pańscy byli to ludzie sprawiedliwi i pewnie im lepiej na tamtym świecie, niż tutaj... Więc pan Chorążyc dotychczas nic nie wiedział o śmierci rodziców? — zapytał po chwili z pewnem zdziwieniem.

— A jakże mogłem wiedzieć?... Od wyjazdu z kraju nie miałem żadnej wiadomości z domu.

— Ale i o panu rodzina nie miała żadnej wieści. Pan Chorąży był pewny, że pan nie żyje; matka tylko do końca nie traciła nadziei.

— Pisałem kilka razy i wskazywałem drogę, jaką listy ich mogą dochodzić do mnie. Kiedym obrał sobie stałe zajęcie i dzięki sumie, przysłanej mi przez ojca za pośrednictwem Chaskiela Berszadzkiego, związałem się wspólką z koniarzem Talpą, natychmiast przez tego Chaskiela zawiadomiłem o tem rodziców.

— List ten nie mógł dojść do nich — zauważył posępnie Efraim. — Chaskiel został zamordowany w lesie pod Chocimem... Był to mój szwagier... siostra jego jest żoną moją. A następne listy przez kogo pan posyłałeś?

— Oddawałem je zwykle wspólnikowi mojemu, Talpie, który miał swego ajenta w Chocimiu i przez niego miały być one ekspedjowane na Podole.

— A więc to Talpa przyjął pana do wspólki?... ten sam, którego przed rokiem zamordował basza ruszczucki?

— Ten sam.

I Chorążyc po krótce opowiedział Efraimowi historję stosunków swoich z kupcem rumuńskim. Starzec go słuchał z wielką uwagą.

— Znałem ja Talpę przed laty — rzekł wkońcu. — Był to człowiek rzetelny, ale zanadto czasem oglądał się na własny interes z zapomnieniem o cudzych. Z panem Chorążycem dobrze mu było i pewny jestem, że nie życzył sobie powrotu jego do Polski. Żaden z listów, o których pan mówisz, nie doszedł przeznaczenia swojego. Ale na to rady już nie ma — mówił dalej — przed panem jeszcze połowa życia. Pan Chorąży zastrzegł sobie w testamencie, ażeby w razie powrotu pańskiego zwrócono mu połowę majątku całego wraz z zaległą intratą, a pan Podczaszyc nadto jest zacnym, ażeby się uchylał od wypełnienia obowiązku i niezawodnie połowę Busiówki odda panu z radością.

— O jakim Podczaszycu pan mówisz?

— O panu Opoczyńskim, szwagrze pańskim.

— Więc siostra moja?...

— Siostra pańska wyszła za pana Opoczyńskiego jeszcze za życia rodziców. Syn mój, Benjamin, niedawno był u nich w Busiówce i opowiadał mi, że oboje są szczęśliwi i zdrowi..... Dzieci im się także pięknie chowają.

— Ach! jakże mię uradowałeś, panie Efraimie, tą wiadomością. Wszak Karol Opoczyński najlepszym był przyjacielem moim.

— Tem lepiej, ale i bez tego on oddałby panu to, co mu się słusznie należy. Niech pan dziś jeszcze napisze do niego i do siostry o swym powrocie i położeniu. Ja natychmiast list ten odeszlę przez zięcia mego. Pewny jestem, że za tydzień powita ich pan tu oboje.

— Mogę to zaraz zrobić... dość będzie słów kilka.

Przybory do pisania znalazły się pod ręką.

Po chwili wymowny, choć lakoniczny liścik był już w ręku zacnego Efraima.

— Pan Opoczyński — ciągnął izraelita — najskuteczniej może przyspieszyć zdjęcie wyroku, który mu zamyka powrót do kraju. Nie wątpię, że i do Warszawy dotrze w tym celu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 22 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, św. Cecylji panny męczenniczki, jutro Klemensa papieża i Lukrecji, pojutrze św. Jana z Krzyża.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samice.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 5, zachód przypada o godzinie 3 minut 46; długość dnia godzin 8 minut 41.

Temperatura rano + 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa. Do numeru dzisiejszego dołączamy pierwszy nadzwyczajny dodatek powieściowy, zawierający „Małą Księżniczkę“. Po ukończeniu, pierwszego tomu tej powieści, dodamy kartę tytułową.

Reklamacje zgubionych dodatków uwzględniać będziemy tylko wtedy, gdy będą przysłane w ciągu 3 dni.

Pogrzeb ś. p. Tomasza Prylińskiego. Jaką sympatją cieszył się w całem mieście ś. p. Tomasz Pryliński, dowodzi nader liczny orszak pogrzebowy, który wczoraj zebrał się w pobliżu dworca kolei żelaznej, aby oddać ostatnią posługę temu zacnemu, utalentowanemu i zasłużonemu. W orszaku pogrzebowym, który się składał ze wszystkich warstw krakowskiego towarzystwa, wzięli między innymi udział: p. prezydent Zborowski, p. delegat Laskowski, prof. dr Zoll, dyrektor Korotkiewicz, przedstawiciele dyrekcji i gremjum urzędników Tow. Ubezpieczeń, liczni koledzy-architekci i t. d. Karawan obwieszony wieńcami od rodziny i przyjaciół otoczył liczny zastęp chorągwi cechowych. Do cmentarza eksportował ciało ks. Rajski zaś od bramy cmentarnej stanął na czele kondutku książe biskup Puzyna. Ciało zmarłego złożono w grobie rodzinnym.

Z Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, po wyczerpaniu porządku dziennego, sekretarz Magistratu, p. Grele, odczytał pismo prezesa Muzeum polskiego w Raperswyllu, doktora Gałęzowskiego, dziękujące w słowach serdecznych za wzięcie udziału deputacji krakowskiej Rady miejskiej w uroczystości sprowadzenia serca bohatera Kościuszki do Rapperswyllu. Następnie odczytał petycję klasztoru OO. Paulinów, proszącą o zasiłek w celu uregulowania sadzawki na Skałce. Wreszcie radca miejski, dr Boroński zapytuje, dla czego komisja, wysadzona do wypracowania zmian w statucie miejskim, tak rzadko schodzi się na posiedzenia i wnosi, aby przyspieszyła swoje prace, iżby można przedstawić gotowy elaborat na najbliższej sesji sejmowej. Prezydent Friedlein odpowiedział, iż zasięgnie wiadomości u przewodniczącego komisji i objaśni Radę na jednem z najbliższych posiedzeń. Sprawozdawca, radca Magistratu Skrzyniarz, przedstawia wniosek sekcji II i V o kredyt dodatkowy na wsparcie biednych w kwocie 700 złr. Wniosek uchwalono bez dyskusji. Również Rada uchwaliła na wniosek sekcji I i V kredyt dodatkowy w kwocie 3.000 złr. na opłacenie kwaterunkowego.

W kwestji zakupna realności radcy Knausa, a raczej zamiany na grunt położony na Maślakówce, Rada przychyliła się do wniosku sekcji ekonomicznej i do podpisania kontraktu, upoważniła prezydenta miasta Friedleina, wiceprezydenta dra Pieniążka i radcę dra Hajdukiewicza. W sprawie wniosku radcy Fritscha, aby parcele na Maślakówce sprzedano tylko osobom, chcącym założyć tam warsztaty i fabryki, referuje radca miejski Jan Kwiatkowski i w dłuższem przemówieniu imieniem sekcji ekonomicznej uzasadnia, że podobny projekt nie da się urzeczywistnić. Pomimo przedłużenia terminu złożenia ofert, zgłosił się zaledwie jeden przemysłowiec. Zresztą, jeżeli kto kupi i zapłaci za niego gotówką, to ni może mu nakazać, aby budował warsztat lub fabrykę. Rada nad wnioskiem radcy Fritscha przechodzi do porządku dziennego. Natomiast uchwala sprzedaż parcel panom: Władysławowi Kaczmarskiemu, Adamowi Staszczykowi, Zygmuntowi Gędzierskiemu i Leonowi Leniewiczowi. Do podpisania kontraktu upoważnia prezydenta miasta i radców: Hajdukiewicza i Beringera. W sprawie regulacji Wisły, Rada przyjęła wnioski sekcji V.

Dr Ichheiser referuje wniosek sekcji III, zapraszający dra Adama Doboszyńskiego, do zajęcia miejsca opróżnionego w Radzie, przez śmierć radcy Geislera, jako mającego najwięcej głosów w kurji większej własności, po radcach wybranych. Wniosek przyjęto. Z powodu nieobecności referenta dra Kohna, nie mógł przyjść wniosek pod obrady co do uczczenia mistrza Matejki, przez postawienie mu pomnika w kościele Marjackim, kosztem 4000 złr. Rada uchwaliła także wnioski sekcji skarbowej, w kwestji zamknięcia rachunków obrotowego funduszu miejskiego i zakładowego za rok 1889 i 1890.

Przed przystąpieniem do posiedzenia tajnego, prezydent miasta uwiadamia Radę, że w dniu 15 i 16 listopada, odbyła się rozprawa w sprawie podkopu przy ulicy Lubicz i dziękuje wszystkim członkom tej komisji, za sumienne i gorliwe wykonanie swoich obowiązków.

Posiedzenie tajne nie odbyło się, z powodu braku kompletu.

Z sali koncertowej. Smutna to rzecz bardzo — wołać na pustyni i nie wesoło doprawdy musiało być wczoraj pani Cordier, gdy z estrady koncertowej rzuciła okiem na salę, w której publiczność świeciła, jak powiada Swetoniusz — nieobecnością. Zawinił tutaj może głównie — program. Wielkim kompozytorem bezsprzecznie jest Verdi — cieszy się także pewną popularnością w kraju swoim Gordigiani, ale tak arja z „Trubadura“ (zmieniona szczęściem w ostatniej chwili na arję z „Fausta“) jak i odśpiewana dobrze przez rzesze dyletantów piosnka włoska „Santissima Vergine“ zbyt są znanemi utworami, aby na obudzenie zajęcia w poważnym koncercie liczyć więcej mogły. Skoro jednak przyjęto do banku wiadomości ludzkich zasadę, że wolno śpiewakom hołdować kierunkowi, który zasobom ich wokalnym największe powodzenie daje, godzi się w tym względzie rozgrzeszyć koncertantkę, ile, że wykonanie ustępów wspomnianych nosiło na sobie cechę wytrawności, która z zespolenia umiejętności z długoletnią rutyną wynika.

Arja Maillarta z opery „Dragons de Villars“ i romans Flegiera „Tristasse“ stanowiące dalszy ciąg powodzenia p. Cordier, uzupełniły zarazem jej program, dla urozmaicenia którego pospieszyli z koleżeńską pomocą i skrzypek p. Lewinger i art. dram. p. Trapszówna, pierwszy na odegranie z prawdziwie z młodzieńczą werwą utwory Sarasatego oraz Wieniawskiego znalazł wdzięczną odpowiedź w długotrwałym oklasku i w prośbie o naddatek. O p. Trapszównie zaś, gdy powiemy, że jak na scenie, tak i na estradzie jest zawsze *enfent gâté* publiczności. Nie boimy się, byśmy byli posądzeni o przesadę. Urok jej dykcji swobodnej i tym razem zrobił swoje utrzymując publiczność w ożywieniu pozwalającem zapomnieć nawet — o zbyt wygórowanej cenie biletów, jaką koncert ten przedewszystkiem się zaznaczył. *St.*

Wieczór muzyczny. W Sali hotelu Saskiego odbędzie się dnia 25 bm. wieczór muzyczny uczniów Flory Grzywińskiej, pp. L. Zarembianki, J. Mińskiej i J. Friedmanna ze współudziałem p. Z. Kwebel, uczennicy p. Gallowej, p. kapelmistrza J. N. Hocka i orkiestry. Program obejmuje utwory Beethovena, Chopina, Mendelssohna, Liszta, Rubinsteina, Galla i Rossiniego. Prócz tego wykonanym będzie koncert Gmol Saint Saensa z orkiestrą. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Bilety w cenie 1 złr. 50 ct., 1 złr. i 50 ct. są do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego. P. Flora Grzywińska, znana w Krakowie nauczycielka, składa w pewnych odstępach czasu publiczne dowody swej pracy i pozwala publiczności śledzić postępy utalentowanych swoich uczniów.

W Związku literackim (róg Szewskiej i plantacyj) odbędzie się dziś, w piątek, dnia 22 listopada o godz. 7-ej pogadanka o wystawie etnograficznej w Pradze. Zagai dr Feliks Koneczny. Poczem nastąpi narada w sprawie wydawania organu Związku.

Kasyno powszechne urządza w sobotę, dnia 23 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie komedja Bałuckiego: „Radcy pana radcy“, poczem nastąpi zabawa. Początek o godz. 7. Lista otwarta.

Przedstawienie amatorskie. W sobotę, dnia 23 listopada b. r. w lokalu Stowarzyszenia rękodzielniczego „Gwiazda“ (ul. Grodzka Nr. 50) odbędzie się przedstawienie teatralne. Amatorowie odegrają komedję w 2 aktach p. t. „Jeden z nas musi się ożenić“. Wyjątek z operetki „Junacy“ p. t. „Skąpiec“, oraz operetkę w 1 akcie p. t. „Zuch dziewczyna“. Początek przedstawienia o godzinie wpół do ósmej wieczorem.

Z sądu. Józef Kuś niekoniecznie dobrze się sprawował, a nadto źle żył z żoną swoją Weroniką, której postępowanie jego widocznie dojadło, więc też postanowiła opuścić męża i udać się pod opiekę swej matki Adamusowej, która mieszkała w Wadowicach. Późno już w nocy przybył Kuś podpity, przed którym żona schowała się do stodoły, a gdy Kusiowi powiedziano, że jego żony nie ma, kłócił się z teściową. Ta, obawiając się przykrości ze strony Kusia, udała się o pomoc do wójta, oraz do swego syna, Jana Adamusa, prosząc go, by przyszedł do jej mieszkania. Kuś zrazu zachowywał się dość spokojnie, potem jednak na nowo wszczął kłótnię i groził, że podusi gęsi. Kiedy Adamus przybył, uchwycił Kusia za rękę i wypchnął za drzwi, a zarazem podkulkiem od wozu uderzył go dwa razy w plecy; następnie wybiegł za nim z domu i w rozdrażnieniu pędząc go przed sobą, po drodze okładał podkulkiem po głowie, tak, że Kuś dwukrotnie upadł, wołając o pomoc. Kuś pobity udał się do domu, położył i na drugi dzień po południu ducha wyzionął. Według orzecenia rzeczoznawców lekarzy, śmierć nastąpiła z powodu pęknięcia czaszki, zpowodowanej uderzeniem twardem narzędziem w lewą skroń. Jana Adamusa pociągnięto do odpowiedzialności za zbrodnię zabójstwa z § 140 uk. Oskarżony przyznaje, że za Kusiem biegł, by go bić, lecz nie przypuszcza, aby go śmiertelnie ugodził.

Przysięgli, przed którymi sprawa się toczyła, uznali wprawdzie winę Adamusa, pragnąc jednak w myśl obrony dra Dadleza, złagodzić wyrok, zażądali postawienia pytania w kierunku ciężkiego uszkodzenia ciała. Gdy jednak Trybunał, któremu przewodniczył radca Stebelski, do żądania tego nie przychylił się, przysięgli przy drugiej naradzie potwierdzili pierwsze pytanie główne 8 głosami. Poczem prokurator, radca Kalitowski zażądał ukarania Adamusa w myśl §. 140 z uwzględnieniem wszelkich okoliczności łagodzących, przez wzgląd na nieskazitelne życie obżałowanego, że działał w obronie swej matki i siostry, oraz że bił pod wpływem rozdrażnienia prowokowany przez Kusia. Wobec tego rola obrońcy była skończona i Trybunał wymierzył Adamusowi karę najniższą t. j. jeden rok ciężkiego więzienia z jednym postem co tydzień i zapłacenia odszkodowania ojcu zmarłego Kusia w kwocie 28 złr. oraz na koszta postępowania sądowego. Obrońca obwinionego w jego imieniu zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Konsumcja piwa. Według sprawozdania niedawno złożonego w parlamencie angielskim, podajemy tu, jaka ilość piwa wypada na przeciętnego mieszkańca w krajach kuli ziemskiej. W Belgji tedy przypada na jednego mieszkańca 129.30 litra, Wiel. Brytanja 122.58, Niemcy 81.72, Danja 56.75, Francja 49.95, Holandja 39.95, Austrja 29.51, Szwecja 28.15, Norwegja 22.70, Szwajcarja 14.98, Serbja 9.08, Rumunja 8.17, Rosja 4.09, Hiszpanja 1.36, Portugalja 0 91 litr. Reszta krajów Europy 40.86. Wiktorja 87.62, Południowa Australja 60.38, Zachodnia Australja 59.47, Nowa południowa Walja 48.49, Tasmania 42.21, Kanada 35.32, Nowa Zelandja 34.50, Australja 58.56. Z tego okazuje się, że ojczyzna Gambrynusa zajmuje dopiero trzecie miejsce z rzędu i że największemi piwoszami są mieszkańcy Belgji.

Podejrzanych o popełnienie rabunku we Lwowie w nocy z 15 na 16 bm. na drodze Wuleckiej na kierowniku budowy baraków p. Janie Chądzyńskim, wyśledził i aresztował ajent policyjny Baziuk. Są to dwaj notowani i kilkakrotnie za kradzież karani złodzieje, murarz Jan Riedel i rzezimieszek Trofim Buśko. Riedl po odsiedzeniu kary za liczne kradzieże ma pobyt we Lwowie wzbronionym, Buśko zaś jest kilkakrotnie karanym za kradzieże i rabunki. Przed laty uprawiał on swe rzemiosło po przedmieściach i wsiach w ten sposób, iż rozebrawszy się do naga, z świecą i nożem w ręku, wchodził do mieszkania, udając ducha, a towarzysze jego korzystając z przestrachu zaspanych mieszkańców, grabili ich mienie.

Dwa wesela. Bardziej łysy, aniżeli siwy 70-letni starzec, gospodarz z Powodowej, G. M., poślubił w dniu 12 b. m. w Samborze, jak donosi *Gazeta Samborska*, 19-letnią i nadobną dziewicę,

a zaraz w drugim dniu po swym ślubie, t. j 13 b. m., sprawił weselisko 32-letniemu synalkowi swemu, którego wyswatał z 30-letnią, a zatem starszą od swej małżonki Po vodowską dziewuchą. Dodać tu jeszcze trzeba, że gody weselne obydwóch szczęśliwych par małżeńskich odbyły się z całą okazałością i przy dźwiękach skocznej kapeli w tym samym szynku, poczem obaj „panowie młodzi“ swoje żony wprowadzili do zagrody, w której pod jedną strzechą — a nawet w jednej izbie, długie jeszcze lata w zgodzie i szczęśliwości przeżywać pragną.

W Ministerstwie skarbu wejdzie w życie z d. 1 stycznia 1896 nowy regulamin w rachunkowym departamencie, mocą którego rozpadnie się ten departament na cztery oddziały: 1) dla badania aktów i wymiarów należytości, dla administrowania stemplami i dla podatku giełdowego; 2) specjalnej rachunkowości dla kontroli służbowej; 3) oddział statystyczny i 4) oddział kancelaryjny. Pierwsze dwa oddziały rozpadają się na liczne sekcje dla różnych krajów koronnych, a między niemi dla Galicji i Bukowiny.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie a właściwie na ubogich jego uczniów, przysłał p. Paweł Kozłowski 5 złr., zebrane na wieczorku pożegnalnym p. Albina Kullorosa młodszego w Skawinie.

Weterani z r. 1831. W niedzielę, dnia 1-go grudnia 1895 r., o godzinie 3 popołudniu odbędzie się w biurze Towarzystwa przy ulicy Gołębiej l. 5, na dole, XV walne zgromadzenie członków Towarzystwa opieki nad Weteranami wojsk polskich 1830/31 r., na które mam zaszczyt Szanownych Członków najuprzejmiej zaprosić.

Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania. 3) Sprawozdanie z czynności komitetu. 4) Sprawozdanie i wnioski komisji kontrolującej. 5) Wybór prezesa komitetu i dwóch członków komisji kontrolującej. 6) Wnioski członków.

Kraków, dnia 20 listopada 1895 roku.

Ksawery Konopka.

Zarząd Czytelni katolickiej polskiej w Krakowie (Podwale l. 1, na parterze) zawiadamia, że we czwartek d. 21 b. m., o godzinie 6 wieczorem, rozpoczną się zwykłe pogadanki czwartkowe.

Nabożeństwo pamiątkowe. W piątek d. 29 listopada b. r. (jako w 65 rocznicę powstania listopadowego) odbędzie się w kościele OO. Dominikanów, o godz. 11 rano, uroczyste nabożeństwo, na które komitet Tow. opieki Weteranów z 1831 r. patrjotyczną publiczność zaprasza.

Kradzież czy konkurencja? Wszystkie dzienniki krakowskie, przed godziną 7 wieczorem przysyłają na pocztę, urzędującą na kolei, egzemplarze swoich wydań wieczornych, które tamże służba zrzuca na wielki stół. Nasi chłopcy kilkakrotnie widzieli, jak służący pewnej publikacji zabierał ukradkiem egzemplarze *Głosu Narodu*, które potem nie dochodziły do prenumeratorów, a co nas narażało na niemało przykrości. Wczoraj już nie chłopcy, lecz jeden z urzędników pocztowych dostrzegł tę manipulację, i widział na własne oczy, jak ów ciekawy ptaszek ściągnął 5 paczek naszego dziennika i zdarłszy z nich opaski, chował je do kieszeni. Wobec tego zapytujemy z naciskiem, jest że to prosta kradzież sługi, czy tylko dowcipny środek konkurencyjny? Sprawę samą skierowaliśmy gdzie należy.

Z Towarzystwa technicznego. W sobotę d. 23 listopada 1895 r. odbędzie się w lokalu Towarzystwa posiedzenie Towarzystwa. Porządek dzienny: Odczyt starszego inspektora kolei państwowej p. Stanisława Kosińskiego: Kilka słów o budowie linji kolei państwowej Stanisławów-Woronienka.

„Macierz szkolna“ na Sląsku. W miesiącu październiku wpłynęło do kasy Towarzystwa 5026 złr. 64 ct. Wydatki (środki naukowe, ławki, 1/4 roczny czynsz za wynajęcie domu, płaca dyrektora i nauczycieli, wydatki kancelarji gimn. i portorja i t. p.) wynosiły 3042 złr. 76 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie, o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów, około 98.910 złr.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 7353 złr. 19 ct.

W Cieszynie, dnia 15 listopada 1895 r.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży*, prezes.

Ślub. W Jaśle odbędzie się 23 b. m. ślub p. Stanisława Szeligowskiego, komisarza dyrekcji pocz w Lwowie, z panną Stanisławą Szmydzińską.

Z Nowego Sącza piszą do nas: „Dnia 7 bm. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Teodory z Trzetrzewińskich Jasińskiej, długoletniej przełożonej zakładu naukowego dla panien w Nowym Sączu. Była to postać od lat przeszło 40, znana i szanowana tak w mieście, jak i w okolicy. Po wypadkach 1846 roku, rodzice śp. Teodory wyszli z dzierżawy prawie o kiju żebraczym, wtenczas młodziutka panienka, dziecko prawie, zaczęła pracować, aby własną pracą utrzymać najdroższe sobie istoty. Odtąd prawda i praca stały się hartem jej życia, a wierna tej zasadzie, wytrwała do końca. Głęboko religijna, gorliwa patrjotka, z zapałem wypełniała żmudne obowiązki nauczycielki przełożonej i jak jasna gwiazda świeciła przykładem młodemu pokoleniu. Było to wielkie serce, które ukochało ludzkość całą.

Śmierć jej osierociła nietylko najlepszego męża, siostrę i wierną przyjaciółkę, ale i tych, co ją bliżej poznali. Jak bardzo była kochaną przez uczennice, świadczyły łzy wylewane przy zwłokach zmarłej, świadczyła niezliczona ilość wieńców, złożonych u stóp katafalka, świadczy wreszcie myśl piękna postawienia jej pomnika kosztem uczennic. W jednym dniu posypały się da tki tak, że już pewna sumka na ten cel zebrana, umieszczona jest w Kasie oszczędności.

Jeszcze długo w pamięci żyć będzie imię Teodory z Trzetrzewińskich Jasińskiej, a duch jej ulatując do niebieskiej ojczyzny, zastał wrota otwarte na przyjęcie w grono wybranych, zdobiących tron Najwyższego“.

Pierwszy śnieg we Lwowie, po długotrwałej nadzwyczaj pięknej pogodzie, zaczął prószyć wczoraj przed południem.

Uroczyste otwarcie we Lwowie Domu słuchaczów lwowskiej szkoły politechnicznej, położonego przy ul. księdza Issakowicza, nastąpi w niedzielę dnia 24 bm. Poświęcenia dokona ks. arcybiskup Izak Issakowicz, o godzinie 12 w południe. Przed poświęceniem odbędzie się o godzinie 10 posiedzenie pełnego komitetu budowy domu z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie; 2) sprawozdanie z budowy; 3) sprawozdanie kasowe.

Gremjum aptekarzy Galicji wschodniej, odbędzie walne zgromadzenie we Lwowie w sobotę dnia 30 b. m. o godzinie 10 rano w lokalu Towarzystwa aptekarskiego przy ul. Pańskiej nr. 22.

Wiedeń 19 listopada. *(List oryginalny Głosu Narodu).* Cesarzowa Elżbieta będzie dziś przyjmowała członków ciała dyplomatycznego, którzy nie byli jej dotąd przedstawieni. Władczyni Austrji wyjeżdża 24 t. m. do Cap Martin, na Rivierę, gdzie są już dla niej przygotowane apartamenty w hotelu tegoż nazwiska.

Cesarz przyjmował wczoraj hr. Badeniego na dłuższej audjencji. Następnie odbyła się w pałacu ministerjum spraw wewnętrznych wielka narada wszystkich członków gabinetu, która trwała przeszło dwie godziny. Podobno na niej zapadły ważne uchwały.

W chorobie hr. Taaffego nie zaszła żadna zmiana. Ojciec św. przysłał mu swoje błogosławieństwo apostolskie.

Przed siedmiuma laty, gdy hr. Taaffe piastował wysoki urząd prezesa ministerjum, zgłosił się do jego biura jakiś nieznajomy i zażądał posłuchania. Kamerdyner spojrzał z góry na biednie ubranego człowieka i rzekł, że Jego Ekscelencja jest zajęty i nikogo nie przyjmuje.

— Ja muszę się widzieć z panem ministrem.

— Bardzo trudno, przyjdź pan innym razem.

— Proszę mu zanieść moją kartę.

Kamerdyner wziął niechętnie bilet wizytowy i udał się do gabinetu ministra. Tam oświadczył, że jakiś żebrak, widocznie podszywający się pod nazwisko arystokratyczne, chce otrzymać jakiś datek. Zaciekawiony hr. Taaffe, kazał poprosić oddawcę biletu.

— Czem panu mogę służyć? — zapytał minister wchodzącego.

— Jestem książę Józef Lubomirski i przychodzę złożyć w ręce pańskie 2 miljony franków na założenie zakładu dla dzieci osieroconych. — Przy tych słowach wyjął pęki banknotów.

— Wybacz, książę, ale nie posiadam u siebie odpowiedniej kasy. Udaj się do hrabiego Ludwika Wodzickiego, gubernatora banku dla krajów koronnych i ten je u siebie przechowa.

— Masz słuszność Ekscelencjo, Hrabia Wodzicki jest moim przyjacielem, pójdę więc do niego.

Hrabia Wodzicki poradził mu, aby się udał do Krakowa i dzięki temu, dawna metropolja Polski, posiada dziś filantropijną instytucję, gdzie setki sierót doznają prawdziwie macierzyńskiej opieki.

Wczoraj nadeszła tutaj depesza z Paryża, że książę Józef Lubomirski zakończył dni swoje w 65 roku życia. Niech będzie ziemia lekką temu zacnemu filantropowi!

Hrabia Gyalay, amator wyścigów kłusowych, udaje się do Stanów Zjednoczonych na dwa miesiące, celem bliższego poznajomienia się z wychowaniem i tresowaniem tamtejszych kłusaków. Jedzie on na polecenie węgierskiego ministerjum rolnictwa.

Kapelusznicy wiedeńscy na walnem zgromadzeniu uchwalili przed dwoma miesiącami podnieść cenę swoich wyrobów o 10%. Widocznie sprzedaż nie musiała iść dobrze, skoro teraz ogłosili, że tylko cylindry jedwabne ulegną lekkiej podwyżce o 50 centów.

Jutro odbędzie się odczyt w sali stowarzyszenia inżynierów i budowniczych, wicehrabiego Oktawjusza de Laplané. Prelegent będzie mówił o rewolucji francuskiej, jej fazach, mówcach i kobietach tej pamiętnej epoki. Odczyt odbędzie się w języku francuskim.

Wczoraj wieczorem zastrzelił się na ulicy w otwartym powozie uczeń akademji orientalnej Horny. W kieszeni jego surduta znaleziono między innemi listami także list do dyrekcji policji następującej treści: "Umieram, ponieważ nudzę się straszliwie. Proszę o zatajenie mego samobójstwa i odesłanie listów podług wskazanych adresów". Młodzieńczy samobójca został odniesiony do pobliskiego szpitala Braci Miłosiernych na Taborstrasse, gdzie w kilka godzin umarł.

Odwrót „Vaterlandu“. Wiadomo, że wiedeński *Vaterland*, który niegdyś pod redakcją nieodżałowanego Vogelsanga bronił tak świetnie i gorliwie sprawy katolicyzmu w Austrji, zajął w ostatnich czasach stanowisko liberalne i stanął w obronie lewicy i rządu przeciwko Luegerowi i partji chrześcijańsko-socjalnej. Otóż zwróciło powszechną uwagę, że po sobotniem posiedzeniu Izby, *Vaterland* umieścił tylko malutki artykulik w bardzo ostrożnych zredagowany słowach, unikający starannie wypowiedzenia stanowczej opinji. *Reichspost* wyjaśnia powody tego pocieszającego poniekąd odwrotu. Oto ze strony, która dla każdego katolika musi być najpoważniejszą i najwybitniejszą, potępiono w sposób jak najenergiczniejszy stanowisko *Vaterlandu* w ostatnich czasach. Redakcję *Vaterlandu* odwidziła poważna osobistość i dała jej do zrozumienia, że gdyby dziennik nadal popierać miał błędną i sprzeczną z katolickiemi interesami polityką hr. Badeniego i hr. Hohenwarta, z wyżej wspomnianej strony powzięte zostaną postanowienia, które ogółowi otworzą oczy na właściwy charakter katolickiego niegdyś pisma i które *Vaterland* odczułby także dotkliwie pod względem materjalnym. Gdyby to i u nas można w ten sam sposób wpłynąć na dziennik, którego postępowanie jest analogiczne z postępowaniem *Vaterlandu!*

Samobójstwo. Żona dyrektora żeglugi parowej na Dunaju, Emila Thuly, zastrzeliła się w Peszcie. Nieuleczalna choroba była przyczyną tego rozpaczliwego kroku.

Morderstwo. W okolicy Debreczyna zamordowano podstępnie serbskiego handlarza bydła, Belcovicsa. Policja przyaresztowała cztery osoby i jest na tropie całej bandy złoczyńców, którzy od dłuższego czasu grasowali w komitacie debreczyńskim.

Ofiara giełdy. Bela Fiszer, właściciel pierwszego składu lamp w Peszcie, zastrzelił się z rewolweru. Około 40 lat grał szczęśliwie na giełdzie. W ostatnich dniach stracił jednak cały majątek a nie mogąc wypłacić wielkiej dyferencji, odebrał sobie życie.

Fałszerze kuponów. Policja peszteńska wpadła na trop rozgałęzionego stowarzyszenia międzynarodowego fałszerzy kuponów. Główny her-sz Ernest Keller, umknął z Pesztu, wraz z żoną i dwojgiem dzieci. Rozesłano za nim listy gończe do wszystkich portów austrjackich i niemieckich.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt zezwoliła na zmianę miejsc służbowych oficjałowi pocztowemu Wiktorowi Wieczorkowi w Brzeżanach i asystentowi pocztowemu Marjanowi Szalayowi we Lwowie, a nadto przeniosła asystentów pocztowych: Andrzeja Rusyna ze Zbaraża do Gródka, a Jana Zazulińskiego z Gródka do Lwowa.

Z armji. W obronie krajowej zamianowani zostali: podpułkownikiem major Franc. Reiner w Krakowie, majorem kapitan Ferd. Pirner w Czerniowcach, kapitanami: Franc. Merz 22. Franc. Stiller 19, Franc. Wodiczka 20, Franc. Jary 17. Rom. Schwarzer 16, Kar. Jent 16, Korn Krasel 18, Marc. Schwarz 18, Franc. Zeman 18, Kar. Stechlik i Kazim. Misiąggiewicz 17, Maurycy Löwenstein

19, Franc. Ullrich 20, Adolf Weywara 22, Aleks. Acht 19, Ludwik Zawada 22, Józef Pietranowski 19, Józef Swoboda 18. Antoni Zachowal 17, Józef Baranowski 22, Józef Cebis 22, Dym Bastgen 19. Porucznikami: Mich. Budin 17, Rud. Kinzer 16, Alojzy Zorza 22, Gustaw Zejda 20, Alojzy Wagner 18, Franc. Wiejacki 23. Podporucznikami: Franc. Kudrna 18, Wład. Forbelsky 19, Marcin Veits 16, Karol Bohacz 18, Fryd. Glöckner 16, Ant. Jasiński 19, Winc. Maly 22, Jan Sedlaczek 19, Daniel Schwartz 22, Ottokar Peychl 20.

W konnych oddziałach obrony krajowej zostali rotmistrzami I. kl.: Gust. Lang, Klem. Bilwin, Ant. Zawadzki, Tomasz Szaszkiewicz i Emil Hofsass. Rotmistrzami II. kl.: Em. Koch i Ern. Schenk. Poruczn. Alfr. Höring.

W etacie dla posad lokalnych rotmistrzem I. kl.: Józef Adam, kapitanem I. kl. Piotr Müller w Krakowie, kapitanami II. kl. Ant. Horbacz we Lwowie i Jul. Ansion w Nowym Sączu, rotmistrzem II. kl. Ign. Stetkiewicz.

W nieczynnym stanie obr. kraj. kapitanem I. kl. Bron. Mierka, 18, porucznikami: Henryk Krziwanek i Jar. Bayer 22, Józef Trepka 16, Bogumił Opolecky 18, podporuczn.: Józef Wyslouził i Oskar Leiner 19, Franc. Nowotny 20.

Podporucznikami rachunkowymi: Fryderyk Bachman 18, Jan Lille 20, Oskar Terlecki i Kar. Helfer 18, Leon Goldenberg 22, Alfr. Strobel 17, Leizor Hupper 16, Ern. Tolde 19. W intendanturze obr. kraj.: intendantem Edward Schwetz 22.

W żandarmerji: Majorem Otto Rhen z komendy we Lwowie, eksponowany w Krakowie: rotmistrzem II. kl. Ant. Brykowicz we Lwowie; porucznikami: Zenon Szołginia, Józef Crevato i Emil Tinz w Czerniowcach: podporuczn. rachunk. Fr. Wolf we Lwowie przeniesiony do Pragi.

Audytorami 1. kl. kor. Tippmann w Krakowie i Leon. Gabrjel w Przemyślu. Lekarzami pułkowymi I. kl. Ludwik Ziembicki w Czerniowcach i Wojciech Gramatyka w Przemyślu.

W nieczynnym stanie obr. kraj. lekarzami pułk. II. kl. Jak. Schapira w Czerniowcach i Jan Schneider w Krakowie; starszymi lekarzami: Alojzy Kreidl, Bern. Bernstein i Huge Glückzidgel w Czerniowcach.

Kapitan 55 pp Rudolf Homiński, przeniesiony do 8 pp. Akcesista rachun. Aleks. Koch przeniesiony z Brixen do Przemyśla. W stosunek pozasłużbowy przeniesiony podporucznik w rezerwie W. Schweizer z 40 pp.

Na loterję gospodarczą przysłali: Pp. Fischer 2 fanty, Zegadłowicz 5 fant., Szarska 4, Hawełka 6, Chachlowski 1, Marynowski 10, Johnowa 2, Rothe 1, Korczyńska 5, Rudnicki 1, Schmidt 2. Bylicka 4, Molęcki 5, Struszkiewicz 1 z Tymowy, Martinkowicz 6, Hendlowa 1, Mussilowie 3, Jawornicki 7, Mieszkowska 5, Bożewska 1, Bochenek 2 i Maurizio 3 fanty.

Cholera. Dnia 18 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osob 11, zachorowało osób 6, wyzdrowiały 2 osoby, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 13 osób.

Leopold Sas Błażowski radca cesarski, kawaler orderu Franciszka Józefa, były dyrektor ruchu pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei, urodzony w Górze ropczyckiej roku 1828, zmarł w Krakowie 20 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Autor „Cavallerji Rusticany“ Mascagni, napisał świeżo trzyaktową... farsę prozą. Temat farsy zaczerpnięty jest z włoskiego życia teatralnego: całość ma być niezmiernie wesoła. Ci, co znają rękopism, rokują sztuce jak najlepsze powodzenie.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w piątek, dnia 22 b. m. „Pan Jowialski“, komedja w 4-ech aktach Al. hr. Fredry ojca (przedstawienie popularne). W sobotę 23 b. m. „Hrabina Sara“, sztuka w 5 aktach Ohneta z francuskiego, występ p. Gabrjeli Zapolskiej. W niedzielę 24 b. m. „Książę d'Aurec“ po raz trzeci, występ p. Antoniny Hoffmann.

HUMOR.

Odebrałem liścik mały,
Pismem drobnem zapisany
Co tu znaków, nakreślonych
Ruchem dłoni ukochanej!
Odczytałem liścik długi
Aż do końca od początku,
Nie pamiętam jednak wcale
Cudnie brzmiących myśli wątku.
Jedno słówko mi zostało
I wciąż sprawia serca drżenia,
Jedno słówko, słówko małe,
A tem słówkiem: „Do widzenia...“

Gracz z profesji, stary wyga,
Sprosił młodzież na pokera,
A że różnie się rozstrzyga
Kwestja, którą los rozbiera,
Więc starego zgrali młodzi.
I dziś, gdy go pech ten nudzi,
Stary ciągle żal rozwodzi
Nad zepsuciem młodych ludzi.

Mąż i żona już oddawna
Nie chadzają na spacery,
Bowiem żona ma odrębne,
Mąż odrębne ma maniery.
Ledwie wyszli: mąż wciąż staje
Przed handelkiem, żona zasię
Przed bławatnym staje kupcem
I modami oczy pasie.
Spacer wspólny niemożliwy,
Bo sarkają strony obie,
Więc chadzają na spacery:
Żona sobie, a mąż sobie...

OSTATNIA POCZTA.

Z Warszawy donoszą, że wszyscy jenerał-gubernatorowie rosyjscy zawezwani zostali na grudzień do Petersburga dla odbycia wspólnej konferencji.

Pod sztandar katolickiej partji ludowej przeszedł obok *Linzer Volksblattu* także *Tiroler Volksblatt*, organ deputowanego Zallingera. W wybitnym artykule tego dziennika dep Zalinger wyjaśnia punkta programu nowego stronnictwa. Najważniejsze punkta tego programu, według dep. Zallingera przedstawiają się jak następuje: Sprawiedliwe uwzględnianie chrześcijańsko-socjalnego ruchu, który odrodził katolickie życie Wiednia; zmiana istniejących ustaw wyborczych i wreszcie obrona praw chrześcijańskich rodziców i chrześcijańskiej szkoły. Artykuł zaznacza w końcu, że oddanie się na łaskę rządu jest największem niebezpieczeństwem, jakie zagraża katolickiej sprawie i w wymowny sposób występuje przeciwko czeskiej szlachcie, która traci łączność z katolickiemi interesami.

W rozmowie z korespondentem *Bozener Ztg* oświadczył baron Dipauli, że partja katolicko-ludowa będzie broniła praw i swobody parlamentu, przeciwko którym występują reprezentanci większej własności. Katoliccy posłowie w klubie Hohenwarta paraliżowani byli we wszystkiem przez czeską szlachtę, to też musieli jej powiedzieć prosto w oczy: „Zruinowaliście Staroczechów, zruinujecie każde stronnictwo, które wam będzie służyło; musimy się więc z wami rozłączyć, aby nas los Staroczechów nie spotkał.“

Z mowy, którą wypowiedział lord Salisbury na zgromadzeniu torysowskiem z powodu orędzia, jakie otrzymał od sułtana Abdul Hamida, należy podnieść ustęp następujący: „Jak wiadomo, mówił Salisbury, bierzemy udział w europejskim koncercie, który postanowił działać z jednomyślnością. Niektórzy sądzą, że Anglja posiada większy wpływ albo większą odpowiedzialność niż inne mocarstwa. Zaprzeczam temu bardzo stanowczo. Jesteśmy w tem samem położeniu co i inne mocarstwa, to jest, nie możemy nie uczynić, jeźli się nie zgodzą na to inne rządy. Nie chcę jednak przez to dać do zrozumienia, jakoby pomiędzy mocarstwami miał istnieć choćby cień niezgody. Mowę swoją nareszcie zakończył Salisbury temi słowy: „Nie oczekuję szybkiego rozwiązania tureckiego państwa, żyjemy jednak w epoce przejściowej i zarówno u nas, jak gdzieindziej objawia się dążność do przeprowadzenia zmian w politycznych urządzeniach. Stosunki Anglji z mocarstwami są jak najprzyjaźniejsze, przyjaźniejsze, niż kiedykolwiek. Flota angielska musi jednak być dosyć silna, aby przetrwać wszystkie ewentualności“.

Na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej Izby deputowanych, odpowiadał Banffy na interpelację Helfy'ego w sprawie zawikłań na Wschodzie: „Wypadki w Azji mniejszej — mówił Banffy — wykazały konieczność zwrócenia uwagi rządu tureckiego na niebezpieczeństwa, wynikające z tych rozruchów, które wymagają środków zaradczych dla obrony chrześcijańskich poddanych Turcji. Pocieszający wynik akcji mocarstw dowodzi, że rząd turecki pragnie spokój przywrócić. Pomiędzy dyplomatycznymi przedstawicielami na Wschodzie panuje zupełna zgoda co do tego, aby utrzymać w Turcji *status quo*. Do tego zmierza wysłanie wojennych okrętów. Również flota austrjacka otrzymała polecenie udania się na Wschód. Uprawnioną jest uspokajająca nadzieja, iż akcja Austro-Węgier, do której wszystkie mocarstwa bez wyjątku się przyłączyły, będzie uwieńczona pożądanym skutkiem“. Dep. Helfy żądał szczegółowych wyjaśnień i oświadczył, że nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi prezesa ministrów. Izba jednak uchwaliła znaczną większością głosów przyjąć odpowiedź do wiadomości.

Pięciu ambasadorów mocarstw w Konstatynopolu wraz z pełnomocnikiem angielskim omawiali na konferencji poniedziałkowej uzupełniające zarządzenia, jakie zalecone mają być Porcie dla przywrócenia porządku w Anatolji.

Podczas ostatnich gwałtów, popełnionych przez Kurdów, spalono siedmnaście armeńskich wiosek w wilajecie erzerumskim. Wszystkie prawie osady w południowej części okręgu Terdżan, tudzież wiele osad w okręgu Passim jest zniszczonych przez Kurdów. W Erzerumie daje się uczuć wielki brak środków żywności i odzieży. Akcja pomocnicza obcych konsulów jest niedostateczna. Według sprawozdań z Siwas, gwałty tam popełnione są daleko jaskrawsze, niż pierwotnie mniemano.

Ambasadr angielski przy dworze tureckim, sir Filip Currie, przybył do Wiednia i konferował wczoraj przedpołudniem z ministrem hr. Gołuchowskim. Ambasador, który podobno wiezie z sobą odręczne pismo królowej angielskiej do Abdul-Hamida, odjechał jeszcze wczoraj w nocy w dalszą drogę do Konstantynopola.

Z Waszyngtonu donoszą, że okręt wojenny „Minneapolis“ otrzymał rozkaz natychmiastowego przyłączenia się do eskadr europejskich.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Petersburg 21 listopada. Według słów *Grażdanina*, na starania podjęte przez niektóre miasta, o otworzenie wyższych kursów żeńskich, nastąpiła odmowna odpowiedź.

Petersburg 21 listopada. Od stycznia ma być wprowadzony w gubernjach Królestwa Polskiego nowy zarząd dóbr państwa.

Petersburg 21 listopada. Gubernator wileński Grevenitz, został mianowany dyrektorem departamentu spraw ogólnych.

Petersburg 21 listopada. Urzędownie ogłoszono, iż w Petersburgu od dnia 10 października zaczęły się w różnych dzielnicach miasta pojawiać pojedyncze wypadki, podobne do cholery. Ogólna ich liczba od 10 do 25 października wyniosła 27, z których 12 zakończyło się śmiercią.

Według danych, zamieszczonych w *Praw. Wiestn.* w Petersburgu od dnia 25 października do dnia 3 listopada (st. st.), było 38 wypadków podobnych do cholery, a z nich 19 zakończyło się śmiercią.

Paryż 21 listopada. *Temps* podnosi zasługę hr. Gołuchowskiego około zażegnania burzy na Wschodzie i zabezpieczenia pokoju.

Konstantynopol 21 listopada. Manifest młodoturecki wzywa do obalenia sułtana i ratowania Islamu.

Ateny 21 listopada. Flota francuska stanęła w porcie pirejskim.

Wiedeń 21 listopada (w południe). Dokładny wynik czeskich wyborów sejmowych w gminach wiejskich, przedstawia się jak następuje: Wybrano 43 Młodoczechów, 26 niemiecko-liberalnych, 3 niemiecko-narodowych, 1 kandydata chrześcijańsko-socjalnego, 2 agrarjuszów czeskich i 2 Staroczechów. W dwóch okręgach nastąpi wybór ściślejszy pomiędzy kandydatami młodoczeskimi a staroczeskimi.

Wiedeń ?1 listopada (w południe). **Dzisiaj ogłoszono obostrzenie przepisów, odnoszących się do do uczęszczania na galerje Izby poselskiej. Dostęp dla publiczności jest w ogóle nadzwyczaj utrudniony. Wszystkie miejsca stojące są zniesione.**

Wiedeń 21 listopada (w południe). Audjencja hr. Gołuchowskiego i barona Kallaya trwała całą godzinę. Pierwszy to raz się zdarzyło, że cesarz przyjmował na tak długiej audjencji dwóch ministrów razem. Okoliczność ta uczyniła wielkie wrażenie w tutejszych sferach dyplomatycznych.

Wiedeń 21 listopada (w połuduie). Pomimo zaprzeczenia *Wiener Abendpost*, pogłoski o dymisji hr. Kielmansegga utrzymują się nieustannie. Namiestnikiem Austrji dolnej w miejsce hr. Kielmansegga ma zostać hr. Latour, dotychczasowy szef sekcji w ministerstwie oświaty.

Petersburg 21 listopada (w południe). Wielki książę Michał Mikołajewicz, obecny prezes Rady państwa, zachorował tak ciężko na nerwy i wątrobę, że zamierza wyjechać na stały pobyt za granicę. Z tego powodu wiel-

ki książę zrezygnował z zajmowanego przez siebie urzędu. Car jednak rezygnacji jego nie przyjął i postanowił dla zastąpienia księcia utworzyć urząd pomocnika prezesa Rady państwa. Utrzymują, że urząd ten powierzony zostanie dzisiejszemu oberprokuratorowi św. Synodu, osławionemu Pobiedonoscewowi. **Oberprokuratorem św. Synodu, w miejsce Pobiedonoscewa, zostanie obecny kijowski jenerał-gubernator Ignatiew.**

Berlin 21 listopada (w południe). W tutejszych kołach politycznych utrzymują, że zastrzeżenia Rosji wobec inicjatywy hr. Gołuchowskiego idą daleko dalej, niż to przyznaje *Fremdenblatt*. Mocarstwa tylko w zasadzie przyjęły inicjatywę Austrji; każde z nich czyniło jakieś zastrzeżenia. Rosja zgodziła się jedynie na wspólną akcję w sprawie ochrony europejskich poddanych. Powodem oporu Rosji zdaje się być istotnie dwuznaczna polityka Niemiec.

Berlin 21 listopada (w południe). Katolicka partja „centrum" w parlamencie berlińskim zamierza w najbliższych czasach obchodzić uroczyście 25-letni jubileusz swego istnienia.

Potwierdzają się pogłoski o bliskiem ustąpieniu ministra wojny Bronsarta. Miejsce jego zajmie jenerał Wittich.

Zofja 24 listopada (w południe). Organ rusofilskich ministrów *Progresso* zaznacza, że Bułgarja koniecznie musi trzymać się w pogotowiu, aby nawet bez pomocy Rosji, w razie wywiązania się poważnych wypadków w Konstantynopolu, zażądać należnej jej według traktatu San Stefano części Turcji. Dziennik *Swoboda* stwierdza, że jest to powrót do polityki Stambułowa.

Konstantynopol 21 listopada (w południe). W sprawie rzezi w Kharput stwierdzono następujące szczegóły: Kurdowie zajęli naprzód jedną dzielnicę miasta, lecz natychmiast stamtąd zostali wyparci. Rozwścieczeni tą klęską, rzucili się na inną dzielnicę, na której znajduje się amerykańska misja. Kurdów, którzy podpalili natychmiast ośm budynków amerykańskiej misji, osłaniało wojsko tureckie. Łupieżcze bandy zaopatrzone w bomby, postępowały z cudzoziemcami jak najokrutniej. Na ulicach miasta były prawdziwe gromady trupów. Szkody misji amerykańskiej wynoszą 20.000 funtów szterlingów.

Konstantynopol 21 listopada (w południe). Ambasador rosyjski wystosował do armeńskiego katholikosa pismo, zapewniające, że Armeńczykom w Konstantynopolu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Ubolewania godne wypadki na prowincji wywoływane są po większej części przez Armeńczyków właśnie, którymi kieruje komitet rewolucyjny. Wynikiem tego jest straszna zemsta Turków i gwałty popełniane na chrześcijanach. Sułtan przygotowuje się do wykonania zatwierdzonych przez siebie reform. Idzie więc o to, aby lud armeński zaniechał rewolucyjnych zachcianek i porzucił płonną nadzieję interwencji ze strony Europy, ponieważ to tylko może przyczynić się do przywrócenia pokoju i polepszenia sytuacji armeńskiego narodu.

Konstantynopol 21 listopada (w połud.) O nowych rzeziach, gwałtach i rozruchach donoszą z następujących miejscowości: Czimiszgezek, Egin, Divrik, Urfa, Adana, Bafra, Ordu, Segherd, Tokad, Samsun, Terdżan i Czarsandak.

Szakir basza odbył przegląd wojsk w sandżaku Bajazid. Szakir basza dokonał nadto pojednania pomiędzy nieprzyjaznemi szczepami Sikianli i Hassananli. Mustafa basza przeprowadza rokowania z powstańcami z Zeitun w sprawie wydania jeńców.

Patrjarchat armeński wystosował do ambasadorów mocarstw pismo, błagające o jak najszybszą i jak najskuteczniejszą opiekę przed coraz to nowemi gwałtami. Ambasadorowie utrzymują pomiędzy sobą codzienną wymianę myśli.

Konstantynopol 21 listopada (w południe). Jeden z wpływowych szambelanów pałacowych sułtana popadł w największą niełaskę wskutek intryg i nieczystych interesów, jakie mu dowiedziono.

Paryż 21 listopada (w południe). Deputowany Deluns-Montand złożył przewodnictwo grupy tz. republikanów rządowych. W miejsce jego wybrano Juljana Develle, niegdyś ministra spraw zagranicznych. Wiceprezydentami stronnictwa wybrano Lebona i Barthon.

Paryż 21 listopada (rano). Przybył tu kurjer z Madagaskaru, który przywiózł tekst traktatu zawartego w Tananarivo. Rada ministrów odbyła dzisiaj posiedzenie, na którem badano szczegóły traktatu.

Stronnictwa Izby obradowały nad interpelacją dep. Cuneo d'Ornano, odnoszącą się do sprawy rewizji konstytucji. Nowe stronnictwo nacjonalistów złoży przy tej sposobności pierwszą deklarację.

Paryż 21 listopada (w południe). Stanowisko admirała Gervais uchodzi za zachwiane.

Rzym 21 listopada (w południe). Półurzędowa *Tribuna* pomieszcza bardzo pessymistyczny artykuł wstępny o kwestji wschodniej. Zdaniem *Tribuny* cofnięcie się Rosji i opór Turcji tłómaczy się dwuznaczną polityką berlińskiego gabinetu. Zarówno Austrja jak Włochy zrażone są do polityki niemieckiej, a okoliczność ta wpłynie bardzo niekorzystnie na dalszą egzystencję trójprzymierza.

Rzym 21 listopada (w południe). Włoska eskadra przybyła do Smyrny.

Madryt 21 listopada (w południe). Marszałek Martinez Campos zaprzecza wszelkim pogłoskom o rokowaniach pokojowych z przywódcami powstańców.

Londyn 21 listopada (w południe). W przygotowywanej ekspedycji wojennej przeciwko Aszantysom weźmie udział książę Henryk Batenberski.

Londyn 21 listopada (w południe). Donoszą z Bangkok: Dziewięciu zbuntowanych marynarzy francuskiej kanonierki „Vipère" napadło na konstabla angielskiego poselstwa i zraniło go ciężko w głowę. Marynarzy schwytano i uwięziono.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 22 listopada (rano). Ambasador angielski przy dworze tureckim Currie miał długą konferencję z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych, hr. Agenorem Gołuchowskim, oraz z posłem włoskim przy dworze wiedeńskim, hr. Nigra. Bezpośrednio przed konferencją z Curriem, hrabia Gołuchowski przyjmowany był na audjencji przez cesarza. Wiadomość, iż sir Filip Currie wiezie z sobą list królowej Wiktorji do sułtana Abdul-Hamida, potwierdza się. Sir Currie wyjechał w nocy do Konstantynopola.

Budapeszt 22 listopada (rano). Minister spraw wewnętrznych, Perczel, odpowiadał na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego na interpelację **w sprawie sporu o Morskie Oko.** Kwestja sporna, oświadczył Perczel, **bliska jest rozwiązania w duchu, odpowiadającym całkowicie interesom węgier (!) Delegaci austrjaccy przekonani na podstawie cennego węgierskiego materjału dowodowego oświadczyli, że będą szanować status quo (! ?)**

Elischau 22 listopada (rano). Stan hr. Edwarda Taaffego jest rozpaczliwy. Agonja się już zaczęła.

Budapeszt 22 listopada (rano). Zawaliło się tu rusztowanie przy będącej w toku budowie. Dwóch robotników zabiło się na miejscu, siedmiu odniosło śmiertelne pokaleczenie.

Rzym 22 listopada (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby przekazano komisjom Izby poselskiej akty procesu przeciwko Giolittiemu w sprawie sprzeniewierzenia dokumentów.

Londyn 22-go listopada (rano). Decyzję nad sprawą wydania ajenta panamskiego Artona w ręce władz francuskich odłożono na później. Odnośne rokowania przeprowadzone będą dopiero za tydzień.

Gospodarstwo i handel.

Zaraza bydła. Namiestnictwo orzekło, że cały powiat polityczny Stryj i okręg sądowy Borynia w powiecie politycznym Turka, uznaje jako zapowietrzone zarazą pyskowo-racicową i zamknięte dla wprowadzania i wyprowadzania zwierząt racicowych żywych bez różnicy wieku.

W tym obszarze zamkniętym wzbronionem jest: Odbywanie targów, oraz wystaw na zwierzęta racicowe (bydło rogate, owce, kozy i świnie). Ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacjach kolejowych, leżących w zamkniętym okręgu i skupywanie i pędzenie świń od domu do domu.

Przewóz zwierząt racicowych przez zamknięte obszary dozwolony jest wyłącznie koleją i to bez przeładowywania.

Wygaśnięcie zarazy. Na mocy rozporządzenia namiestnictwa w Pradze, z dnia 3 listopada r. b., wolno przywozić (wprowadzać) świnie z okręgów sądowych Łańcut i Dubiecko (w powiecie politycznym Przemyśl) w Galicji do Czech przy zachowaniu przepisów rozporządzenia z d. 11 sierpnia 1895.

Wiedeń 20 listopada. Giełda miała wczoraj znowu ciężki dzień. Najpierw nadeszły alarmujące wiadomości o tem, że Rosja nie przyłącza się do postępowania mocarstw na wschodzie, co na kursa podziałało przygnębiająco. Potem, gdy ta wiadomość została zaprzeczoną i kursa poczęły się już poprawiać, nadeszły znowu znaczne sprzedaże przymusowe pewnej niewypłacalnej firmy lwowskiej, co ponownie spowodowało spadek kursów.

Odpowiedzi Redakcji.

Korespondentowi z Muszyny. Bardzo nam przykro, że z przysłanej nam korespondencji nie możemy korzystać, ale jest ona tak długa, że wydrukowana w całości zajęłaby jedną stronę naszego dziennika, a przecież Muszynie, acz wysoko ją cenimy, nie możemy poświęcać więcej miejsca niż całej polityce europejskiej. Korespondencje z prowincji są nam bardzo pożądane, ale tylko wtedy, gdy są treściwe i krótkie, przerabianie zaś długich jest tak uciążliwe, że dla braku czasu musimy się tego wyrzec. Osoby pisujące z prowincji nieraz mówią: „Poszlę list, będą i ieli czem gazetę zapchać". Otóż co do nas, możemy zapewnić, że mamy zawsze tyle materjału, iż moglibyśmy wydać codzień dwa numera, nam tedy nikt przyjemności nie sprawia, jeśli o rzeczach lokalnych więc zwykle drobnych, szeroko się rozpisuje. Prosimy zatem o listy krótkie, treściwe i podające jak najwięcej faktów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. L. Kaiser z Wiednia. A. Schultz z Katowic. J. Mazewski z Czernichowic. G. Schüts z Bisenv. J. Trzeciak z Podola ros J. hr. Russocka ze Lwowa. A. hr. Russocki ze Lwowa J. Rakowski z Przemyślau. K. Pruski Warszawy. A. hr. Szembek z Podola ros.

Hotel Saski. O. Mazarakowa z Krasnopola. St. Mazarakowa z Krasnopola. O. Haller wa z Jurczyc. St. Lebowski z Galicji. H. Ebers z Galicji. W. R. Rusiecki z Bukaresztu.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.